

Martin Heidegger

Budować, mieszkać, myśleć

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (18), 137-152

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Martin Heidegger

Budować, mieszkać, myśleć*

Poniższy wykład jest próbą myślenia o zamieszkiwaniu i budowaniu. Myślenie o budowaniu, o które nam tu chodzi, nie rości sobie pretensji do znalezienia jakiegoś pomysłu urbanistycznego czy nadania budowaniu reguł. Podjęta tu próba myślenia nie przedstawia w ogóle budowania z punktu widzenia budownictwa i techniki, lecz tropi je aż do tego obszaru, gdzie przynależy to, co *jest*.

Pytamy: 1. Czym jest zamieszkiwanie?

2. W jakiej mierze budowanie przynależy do zamieszkiwania?

I

Wydaje się, że do zamieszkiwania dochodzimy dopiero przez budowanie. Budowanie ma na celu zamieszkiwanie. Jednakże nie wszystkie budowle są także mieszkaniami. Most i hangar, stadion i elektrownia są budowlami, ale nie mieszkaniami;

* Tytuł oryginalny: *Bauen, Wohnen, Denken*. Wykład wygłoszony 5 VIII 1951 r. w Darmstadt z okazji kolokwium nt. *Człowiek i przestrzeń*. Opublikowany po raz pierwszy wraz z innymi materiałami tego kolokwium w 1952 r. przez „Neue Darmstädter Verlagsanstalt”, następnie przedrukowane w: M. Heidegger: *Vorträge und Aufsätze*, Neske, Pfullingen 1954. Przy przekładzie tego tekstu pomógł mi bardzo p. Henryk Krzeczkowski, wnosząc wiele poprawek i ulepszeń. Bardzo mu za to dziękuję.

dworzec i autostrada, zaporą i hala targowa są budowlami, ale nie mieszkaniami. Niemniej wymienione budowle znajdują się w obszarze, który zamieszkujemy. Obszar ten sięga poza te budowle, a przecież nie ogranicza się do mieszkania. Kierowca ciężarówki jest u siebie w domu, gdy znajduje się na autostradzie, ale nie ma tam swego kąta; robotnica jest u siebie w domu w przędzalni, a przecież przędzalnia nie jest jej mieszkaniem; główny inżynier jest u siebie w domu w elektrowni, ale tam nie mieszka. Wymienione budowle dają człowiekowi schronienie. Człowiek je zamieszkuje, a jednak w nich nie mieszka, skoro „mieszkać” znaczy tylko: posiadać jakiś kąt. Wprawdzie przy dzisiejszym głodzie mieszkaniowym już to uspokaja i cieszy; budowle mieszkaniowe dobrze zapewniają kąt, mieszkania mogą nawet mieć dzisiaj dobry rozkład, mogą być łatwe do zagospodarowania, tanie, tak, jakbyśmy sobie życzyli, pełne powietrza, światła i słońca. Ale czy samo istnienie mieszkań gwarantuje nam już, że także *zamieszkiwanie* ma miejsce? Tamte budowle, które nie są mieszkaniami, są jednak ze swej strony określone ze względu na zamieszkiwanie, w tej mierze, w jakiej służą ludzkiemu zamieszkiwaniu. W ten więc sposób zamieszkiwanie byłoby w każdym wypadku celem stojącym przed wszelkim budowaniem. Zamieszkiwanie i budowanie znajdują się do siebie nawzajem w stosunku celu i środka. Jednakże o ile mamy na myśli to tylko, ujmujemy — nie bez racji — zamieszkiwanie i budowanie jako dwie odrębne czynności. Zarazem jednak schemat celu i środka zasłania nam naprawdę istotne związki. Budowanie mianowicie jest nie tylko środkiem i drogą do mieszkania, budowanie jest już w sobie samym zamieszkiwaniem. Kto nam to mówi? Kto daje nam w ogóle miarę, którą przykładamy do istoty zamieszkiwania i budowania? Istotę jakiejś rzeczy perswaduje nam mowa, zakładając, że poważamy jej własną istotę. Tymczasem szaleje co prawda niepojętym a zarazem gładkim gadaniem, pisanie i przekazywanie tego, co powiedziane na całej kuli ziemskiej. Człowiek zachowuje się tak, jakby to *on* był twórcą i panem mowy, podczas gdy to *ona* przecież nim włada. Być może właśnie uprawiane przez człowieka (*betriebene*) wypaczenie *tego* stosunku panowania wypędza (*treibt*) przed wszystkim innym jego istotę z własnego jej domu. To dobrze, że zważamy na staranność mówienia, ale to nie pomaga, jak długo mowa służy nam przy tym tylko jako środek wyrazu. Spośród wszystkich namów,

do wypowiedzenia których my, ludzie, możemy się sami *przyczynić*, mowa jest namową najwyższą i wszędzie pierwszą.

Co z kolei znaczy budowanie? Dawne górnoniemieckie słowo nazywające budowanie, „*buan*”, oznacza „mieszkać”. To zaś znaczy: pozostawać, przebywać. Właściwe znaczenie czasownika budować — a mianowicie mieszkać — jest dla nas stracone. Jego ukryty ślad utrzymał się jeszcze w słowie „*Nachbar*” (sąsiad). *Der Nachbar* jest *der „Nachgebur”*, *der „Nachgebauer”*, ten, który mieszka w pobliżu. Czasowniki *huri*, *büren*, *beuron* oznaczają wszystkie zamieszkiwanie, siedzibę mieszkalną. Co prawda słowo *buan* nie tylko mówi nam, że budować (*bauen*) to właściwie mieszkać, lecz zarazem wskazuje nam, jak należy myśleć to nazwane przezeń zamieszkiwanie. Gdy mowa jest o zamieszkiwaniu, wyobrażamy sobie zwykle jakieś zachowanie, jedno z wielu rodzajów zachowań człowieka. Pracujemy tu, a mieszkamy tam. Mieszkanie nie jest naszą wyłączną czynnością — byłaby to prawie beczynność — mamy ponadto jakieś zajęcie, robimy interesy, podróżujemy i mieszkamy w drodze, to tu, to tam. Budować oznacza pierwotnie mieszkać. Tam, gdzie słowo budować mówi jeszcze w sposób pierwotny, powiada zarazem, *jak daleko* sięga istota zamieszkiwania. *Bauen* (budować), *buan*, *bhu*, *bee* to mianowicie nasze słowo „*bin*” w zwrotach: *ich bin* (ja jestem), *du bist* (ty jesteś), w trybie rozkazującym *bis*, *sei*. Co znaczy z kolei: *ich bin*? Dawne słowo *bauen* (budować), do którego przynależy „*bin*”, odpowiada: „*ich bin*”, „*du bist*” — oznacza: ja mieszkam, ty mieszkasz. Sposób, w jaki ty jesteś i w jaki ja jestem (*du bist und ich bin*), sposób, w jaki my, ludzie, *jesteśmy* na Ziemi, to *buan*, zamieszkiwanie. Być człowiekiem oznacza być na Ziemi jako Śmiertelny, oznacza: mieszkać. Dawne słowo *bauen* (budować), które mówi, że człowiek *jest*, o ile *mieszka*, oznacza jednak *zarazem*: otaczać opieką, czyli uprawiać rolę (*den Acker bauen*), hodować winną latorośl (*Reben bauen*). Budowanie takie jedynie chroni, chroni wzrastanie, które samo z siebie wydaje swoje owoce. Budowanie w sensie otaczania opieką nie jest wytwarzaniem (*das Herstellen*). W przeciwieństwie do tego budownictwo okrętów i świątyń samo w pewien sposób wytwarza swoje dzieło. Budowanie jest tu w odróżnieniu od opieki wznoszeniem budowli. We właściwym budowaniu, w zamieszkiwaniu, zawarte są oba sposoby budowania — opieka, po łacinie *colere*, *cultura* i wznoszenie budowli, *aedificare*. Jednakże budowanie jako

zamieszkiwanie, tzn. bycie na Ziemi, jest dla doświadczenia codziennego czymś z góry już „obytym” (das Gewohnte) — jak mówi to pięknie mowa. Dlatego cofa się ono za różnorodne rodzaje zamieszkiwania, poza czynności takie, jak opieka i wznoszenie. W konsekwencji czynności te roszczą sobie wyłącznie prawo do nazwy budować, a przez to do tego, o co w budowaniu chodzi. Właściwy sens budowania, tj. zamieszkiwanie, popada w zapomnienie.

Wydarzenie to wygląda początkowo tak, jakby było jedynie zmianą znaczenia samych słów. Tymczasem naprawdę kryje się tu coś rozstrzygająco ważnego, a mianowicie: zamieszkiwanie nie jest doświadczane jako bycie człowieka; zamieszkiwanie nie jest nawet pomyślane jako podstawowy rys tego bycia.

Fakt, że mowa cofa jakby właściwe znaczenie słowa budować — zamieszkiwać — świadczy jednak o pierwotności obu tych znaczeń; w wypadku istotnych słów mowy, to, co one właściwie mówią, popada bowiem łatwo w zapomnienie na korzyść tego, co narzuca się bezpośrednio. Człowiek jeszcze prawie nie dotknął tajemnicy tego procesu. Mowa pozbawia człowieka swego prostego i dostojnego mówienia. Jej pierwotna namowa nie staje się przez to niema, milczy tylko. Co prawda człowiek nie zważa na to milczenie.

Gdy jednak słuchamy tego, co mowa mówi w słowie budować, słyszymy *trojako*:

1. Budowanie jest właściwie zamieszkiwaniem.
2. Zamieszkiwanie jest sposobem, w jaki Śmiertelni są na Ziemi.
3. Budowanie jako zamieszkiwanie wykształca się w budowanie otaczające opieką — a mianowicie otaczające opieką wzrastanie — i w budowanie, które wystawia budowle.

Gdy zastanowimy się nad tymi trzema rzeczami, dostrzeżemy kryjącą się w nich wskazówkę i zauważymy co następuje: tak długo, jak nie myślimy o tym, że wszelkie budowanie jest samo w sobie zamieszkiwaniem, nie możemy bynajmniej w sposób zadowalający *pytać*, a tym bardziej odpowiednio do samej rzeczy rozstrzygać, czym jest budowanie budowli w swej istocie. Nie dlatego mieszkamy, żeśmy wybudowali, lecz budujemy i wybudowaliśmy, o ile mieszkamy, tzn. o ile jesteśmy *jako mieszkańcy*. Lecz na czym polega istota zamieszkiwania? Posłuchajmy raz jeszcze, co mówi nam mowa: starosaksońskie „wuon”, gockie „wunian” znaczą podobnie jak stare słowo *bauen* (budować): pozostawianie, przebywanie. Ale gockie „wunian” mówi wyraźniej, jak doświadczane jest to pozo-

stawanie. *Wunian* znaczy: być zaspokojonym, wprowadzonym w spokój, pozostawać w nim. Słowo *Friede* (spokój, pokój) oznacza *das Freie* (wolna przestrzeń, przetworza), *das Frye*, a *fry* to tyle, co: strzeżony przed szkodą i zagrożeniem, strzeżony — przed..., tzn. zachowywany. *Freien* (uwolnić, dawne, dziś już nie używane znaczenie — przyp. tłum.) oznacza właściwie zachowywać. Zachowywanie czegoś polega nie tylko na tym, że nie robimy nic temu, co zachowujemy. Właściwe zachowywanie jest czymś *pozytywnym* i ma miejsce wtedy, gdy z góry pozostawiamy coś w jego istocie, gdy umyślnie kryjemy coś z powrotem w jego istotę, gdy je — stosownie do słowa *freien: einfrieden* (ogradzamy). Zamieszkiwać, być wprowadzonym w spokój (*Frieden*), znaczy: pozostawać ogrodzonym w przestrzeń tego, co jest *fry*, tzn. w wolną przestrzeń (*das Freie*), która zachowuje wszystko dając wolne pole jego istocie. *To zachowywanie jest podstawowym rysem zamieszkiwania*. Przecina on zamieszkiwanie w całym jego zakresie. Dostrzeżemy ów zakres, skoro tylko pomyślimy o tym, że bycie człowieka polega na zamieszkiwaniu — że jest pobytem Śmiertelnych na Ziemi.

Lecz „na Ziemi” znaczy „pod Niebem”. Oba określenia oznaczają też „pozostawanie w obliczu Istot Boskich” i „należąc do wspólnoty ludzi”. Wszystkie cztery: Ziemia i Niebo, Istoty Boskie i Śmiertelni mocą jakiejś *pierwotnej* jedności są jednym.

Ziemia jest tym, co służąc — wspiera, kwitnąc — owocuje, rozpościera się skałami i wodami, wznosi się ku roślinom i zwierzętom. Gdy mówimy Ziemia, myślimy już także Niebo, Istoty Boskie i Śmiertelnych, nie bierzemy jednak pod uwagę prostoty ich wszystkich.

Niebo jest sklepioną drogą słońca, coraz to innym w swym biegu księżycem, wędrującym blaskiem gwiazd, porami roku i ich zmianą, światłem i zmierzchem dnia, mrokiem i jasnością nocy, ładem i nieładem żywiołów, przepływem chmur i błękitniejącą głębią niebiańskiej przestrzeni. Gdy mówimy Niebo, myślimy już także Ziemię, Istoty Boskie i Śmiertelnych, nie bierzemy jednak pod uwagę prostoty ich wszystkich.

Istoty Boskie są dającymi nam znaki zwiastunami boskości. Ze świętych jej rządów Bóg pojawia się, by być obecnym, lub skrywa. Mówiąc: Istoty Boskie, myślimy już także Ziemię, Niebo i Śmiertelnych nie bierzemy jednak pod uwagę prostoty ich wszystkich.

Śmiertelni są ludźmi. Nazywają się Śmiertelnymi, bowiem mogą umierać. Umierać oznacza: podołać śmierci *jako* śmierci. Tylko człowiek umiera i to nieustannie, tak długo, jak pozostaje na Ziemi, pod Niebem, w obliczu Istot Boskich. Mówiąc Śmiertelni, myślimy już także Ziemię, Niebo i Istoty Boskie, nie bierzemy jednak pod uwagę prostoty ich wszystkich.

Prostotę tę nazywamy *czworokątem* (das Geviert). Śmiertelni są w czworokącie, *mieszkając*. Zaś podstawowym rysem zamieszkiwania jest zachowywanie. Śmiertelni mieszkają zachowując czworokąt — to znaczy dając wolne pole jego istocie. Zamieszkiwanie zachowuje tedy czworako.

Śmiertelni mieszkają o tyle, o ile ratują Ziemię — słowo ratować użyte jest tu w dawnym sensie, znanym jeszcze Lessingowi. Ratupek nie tylko wydziera niebezpieczeństwu, ratować oznacza właściwie: wyzwolić istotę czegoś. Ratować Ziemię to więcej niż ją eksploatować czy wręcz męczyć. Ratując Ziemię nie władamy nią, nie podporządkowujemy jej sobie — a od władania i podporządkowywania sobie tylko krok do bezgranicznego wyzysku.

Śmiertelni mieszkają, o ile godzą się na Niebo jako Niebo. Pozostawiają słońcu i księżycowi ich bieg, gwiazdom ich tor, porom roku ich dobrodziejstwo i ich dokuczliwość, nie robią z nocy dnia, a z dnia nieustannej za czymś pogoni.

Śmiertelni mieszkają, o ile oczekują Istot Boskich jako Boskich. Wyczekując przeciwstawiają im to, co niewyczekiwane. Czekażą na znaki ich nadejścia i nie zapoznają znamion ich braku. Nie czynią się sami bogami i nie służą bożyszczom. Nawet w niewoli czekażą na odebrane im ocalenie.

Śmiertelni mieszkają, o ile posłuszni są własnej istocie — temu mianowicie, że mogą podołać śmierci jako śmierci — i umierają dobrą śmiercią. Nie oznacza to w żadnym wypadku, że Śmiertelni mają postawić sobie za cel śmierć jako pustą nicość; nie chodzi tu też o to, by wyglądając ślepo nieuchronnego końca uczynili mrocznym samo zamieszkiwanie.

Zamieszkiwanie jako czworokie zachowywanie czworokąta dokonuje się właśnie w ratowaniu Ziemi, w zgodzie na Niebo, w oczekiwaniu Istot Boskich, w posłuszeństwie istocie Śmiertelnych. Zachowywać znaczy: chronić czworokąt w jego istocie. To, co wzięte w ochronę, musi być ukryte. Zamieszkiwanie, tzn. zachowywanie czworokąta — chroniąc jego istotę — przechowuje ją tedy. Gdzie? Jak mieszkają

Śmiertelni, skoro zamieszkiwanie jest owym zachowywaniem? Śmiertelni nigdy nie zdołaliby tak mieszkać, gdyby zamieszkiwanie było tylko pobytem na Ziemi, pod Niebem, w obliczu Istot Boskich, wspólnie ze Śmiertelnymi. Ale nie jest tym tylko — jest raczej zawsze już pobytem przy rzeczach. I właśnie w rzeczach, przy których przebywają Śmiertelni, zamieszkiwanie jako zachowywanie przechowuje czworokąt.

Pobyt przy rzeczach nie jest jednak dołączony jako coś piątego do czterech wyżej wymienionych stron zachowywania, wręcz przeciwnie: jest on jedynym sposobem, w jaki dokonuje się, za każdym razem jako jedność, czworaki pobyt w czworokącie. Zamieszkiwanie przechowuje czworokąt, wprowadzając jego istotę w rzeczy. Jednakże rzeczy kryją czworokąt *tylko wtedy*, gdy one same, *jako rzeczy*, pozostawione są w swej istocie. Kiedy tak się dzieje? Wtedy, gdy Śmiertelni otaczają opieką rzeczy samodzielnie rosnące i gdy z rozmysłem wnoszą te rzeczy, które nie rosną same. Opieka i wznoszenie są budowaniem w sensie węższym. *Zamieszkiwanie*, w tej mierze, w jakiej chowa czworokąt w rzeczy, jest — jako takie przechowywanie — *budowaniem*. Tak oto doszliśmy do drugiego pytania.

II

Zastanówmy się, w jakiej mierze budowanie przynależy do zamieszkiwania?

Odpowiedź na to pytanie wyjaśni nam, czym właściwie jest budowanie, pomyślane z perspektywy istoty zamieszkiwania. Ograniczamy się tu do budowania w sensie wznoszenia rzeczy i pytamy: czym jest zbudowana rzecz? Niech most posłuży na przykład naszymu rozmyślaniu.

Most „lekkie i mocno” góruje nad rzeką. Nie tylko łączy, on już istniejące brzegi. Brzegi ujawniają się jako brzegi dopiero wtedy, gdy są złączone mostem. Brzegi nie leżą bowiem niezależnie od siebie po obu stronach rzeki, lecz odnoszą się do siebie nawzajem — właśnie dzięki mostowi. Most przeciwstawia jedną stronę drugiej. Brzegi nie ciągną się też wzdłuż rzeki jako niezróżnicowane graniczne pasy łądu. Most sprowadza bowiem zawsze ku rzece wraz z oboma brzegami i łąd leżący w głębi za nimi. Sprowadza on rzekę, most

i łąd we wzajemne sąsiedztwo. Most *skupia* Ziemię jako okolice rzeki. W ten sposób wiedzie ją przez błonia. Filary mostu, spoczywając w korycie rzeki, dźwigają wzlot łuku, dającego drogę wodcom rzeki. Most gotowy jest na pogody Nieba i ich kapryśną istotę zarówno wtedy, gdy wody wędrują spokojnie i zwawo, jak i wtedy, gdy strumienie nieba wałą rwącymi falami o łuki filarów w czasie burzy lub odwilży. Także tam, gdzie most przebiega nad rzeką, zasłania on jej nurt przed Niebem, przyjmując go na moment w łuk swej bramy i znowu go stamtąd zwalnając.

Most daje drogę rzece i zapewni zarazem drogę Śmiertelnym — to dzięki niemu idą oni i jadą z jednego brzegu na drugi. Mosty prowadzą w rozmaity sposób. Miejski most wiedzie od zamku do placu katedralnego, most rzeczny przed prowincjonalnym miasteczkiem wiedzie wozy i zaprzęgi do leżących wokół wsi. Niepozorne przejście przez strumień, jakim jest stary kamienny most, daje drogę z pola do wsi wozowi żniwnemu, dźwiga wóz z drzewem jadący z polnej drogi do szosy. Most na autostradzie wprzęgnięty jest w sieć linii wyliczonego i możliwie najszybszego ruchu dalekobieżnego. Zawsze i za każdym razem inaczej most prowadzi tam i tu powolne i śpieszne drogi ludzkie — tak, że ludzie przechodzą na drugi brzeg, a w końcu jako Śmiertelni na tamtą stronę. Most góruje to wysokim, to płaskim łukiem nad rzeką i wąwozem; i wtedy, gdy Śmiertelni zważają na to górowanie i wtedy, gdy zapominają, że oni sami, zawsze będąc już w drodze do ostatniego mostu dążą w gruncie rzeczy do tego, by przekroczyć to, co zwykłe i spaczne, i doprowadzić się przed niespaczoną boskość. Most jako górujące przejście *skupia* w obliczu Istot Boskich. Obecność Istot Boskich może być przy tym wzięta umyślnie pod uwagę (bedacht) i przyjęta z widoczną *podzięką* (bedankt) — tak jak wtedy, gdy na moście umieszczona jest figura świętego — lub przeoczona czy nawet pominięta.

Most *skupia* na *swój* sposób przy sobie Ziemię i Niebo, Istoty Boskie i Śmiertelnych.

Skupienie (Versammlung) to wedle dawnego niemieckiego słowa „thing”. Most jest — *jako* scharakteryzowane wyżej skupienie czworokąta — rzeczą (ein Ding). Sądzi się wprawdzie, że most jest przede wszystkim i właściwie *tylko* mostem, choć czasem może też coś dodatkowo wyrazić. Most stawałby się wtedy — jako taki wyraz — symbolem, przykładem tego wszystkiego, co dopiero wymie-

niliśmy. Jednakże prawdziwy most nie jest nigdy najpierw tylko mostem, a następnie jakimś symbolem. Most nie jest także już z góry samym symbolem — w tym sensie, że wyraża coś, co ściśle biorąc, nie należy do niego. Ściśle biorąc, most nie jest nigdy wyrazem czegoś innego. Most jest rzeczą i *tylko tym*. Tylko? Jako rzecz skupia on czworokąt.

Co prawda myślenie nasze od dawna *zbyt skąpo* ujmuje istotę rzeczy. W toku rozwoju myśli europejskiej dało to w konsekwencji przedstawianie rzeczy jako nieznanego X, obarczonego postrzegalnymi właściwościami. Z tego punktu widzenia wszystko, co *należy do skupiającej istoty rzeczy*, pojawia się oczywiście jako dodane przez interpretację. Tymczasem most nie byłby nigdy samym mostem, gdyby nie był rzeczą.

Most jest wprawdzie rzeczą *szczególnego* rodzaju; skupia on bowiem czworokąt w *taki* sposób, że zapewnia mu osadzenie w pewnej *siedzibie*. Tylko to jednak, co *samo* jest *miejscem*, może być dla kogoś siedzibą. Istnienie miejsca nie poprzedza istnienia mostu. Wprawdzie zanim stanie most wiele jest punktów wzdłuż rzeki, które mogą być przez coś zajęte. Jeden z nich okazuje się miejscem, i to *dzięki mostowi*. W ten sposób most nie staje dopiero na jakimś miejscu, lecz to miejsce powstaje dopiero poprzez sam most. Most jest rzeczą, skupia czworokąt, skupia zaś w ten sposób, że zapewnia mu osadzenie w jakiejś siedzibie. Siedziba ta określa obszary i drogi, które otwieramy przed czymś, czemu przyznajemy przestrzeń. Rzeczy, które w ten sposób są miejscami zawsze udzielają dopiero przestrzeni. Dawne znaczenie słowa „*Raum*” (przeźren) mówi nam, co ono nazywa. *Raum*, *Rum* to obszar zwolniony dla osady i obozu. Przestrzeń (*Raum*) to coś przyznanego (*das Eingeräumte*), zwolnionego; zwolnionego do pewnej granicy, po grecku *πέρας*. Granica nie jest tym, przy czym coś się kończy; dopiero gdy coś jest ograniczone — jak rozpoznali to już Grecy — *zaczyna* być sobą. Stąd pojęcie *όριμός*, tzn. granica. Przestrzeń musi być przyznana, ujęta w swe granice. Przyznana tak przestrzeń jest za każdym razem przydzielona i w ten sposób spojona, to znaczy skupiona przez jakieś miejsce, to znaczy przez rzecz taką, jak most. *Przezo przestrzenie otrzymują swą istotę od miejsc, a nie od „przeźreni”*. Rzeczy, które jako miejsce zapewniają osadzenie w jakiejś siedzibie, nazwiemy teraz — wybiegając naprzód — budowlami. Nazywają się tak, bowiem są wydobyte na jaw przez wnoszące je budowanie.

Jakiego rodzaju wydobywaniem ma być to budowanie — tego doświadczymy dopiero wtedy, gdy rozważymy uprzednio istotę rzeczy, które same z siebie wymagają dla swego wytworzenia budowania jako wydobywania. Rzeczy te są miejscami zapewniającymi czworokątowi usadowienie w jakiejś siedzibie, siedzibie przynajmniej za każdym razem pewną przestrzeń. W istocie tych rzeczy jako miejsc leży związek miejsca i przestrzeni — leży w niej jednak także odniesienie miejsca do człowieka, który w nim przebywa. Dlatego spróbujemy teraz wyjaśnić tę istotę rozważając co następuje. Po pierwsze: w jakim odniesieniu do siebie znajdują się miejsce i przestrzeń? I po drugie: jaki jest stosunek człowieka i przestrzeni? Most jest pewnym miejscem. Jako rzecz tego rodzaju udziela on przestrzeni otwartej dla Ziemi i Nieba, Istot Boskich i Śmiertelnych. Przestrzeń, której udziela most, zawiera różne obszary, mniej lub bardziej zbliżone lub oddalone od mostu. Obszary te zaś można oznaczyć jako punkty, które dzieli dająca się wymierzyć odległość; odległość, po grecku $\Gamma\alpha\delta\iota\omicron\nu$, jest zawsze ustępowana (eingeraumt) — powstaje bowiem przez ustępowanie punktów na pewną odległość. Utworzona w ten sposób przestrzeń jest przestrzenią swojego rodzaju. Jako odległość, jako *stadion*, jest ona tym, na co wskazuje nam to samo słowo *stadion* po łacinie — a mianowicie „*spatium*”, odstępem (*Zwischenraum*). Bliskość i dalekość między ludźmi i rzeczami mogą stać się w ten sposób samymi oddaleniami, odległościami dzielącej ich przestrzeni. W przestrzeni przedstawionej jedynie jako *spatium* most jawi się tylko jako coś znajdującego się w pewnym punkcie, który to punkt może być zawsze zajęty przez coś innego lub zastąpiony przez samo oznaczenie. Co więcej, z przestrzeni pojętej jako odstęp da się wydobyć czyste rozpostarcie wwyż, wszcz i w głąb. To, co w ten sposób wyrwane, po łacinie *abstractum*, przedstawiamy jako czystą różnorodność trzech wymiarów. Przestrzeń przyznana przez tę różnorodność nie jest już jednak określona przez odległości, nie jest już *spatium*, lecz jest już tylko *extensio* — rozciągłością. Z przestrzeni jako rozciągłości można jeszcze wyabstrahować relacje analityczno-algebraiczne. Przestrzeń przyznana przez te relacje to możliwość czysto matematycznego konstruowania różnorodności z dowolną ilością wymiarów. Można nazwać tę przyznaną w sposób matematyczny przestrzeń „*ta*” przestrzenią. Ale „*ta*” przestrzeń w powyższym sensie nie zawiera żadnych przestrzeni i obszarów. Nie znajdziemy w niej nigdy miejsc, tzn.

rzeczy w rodzaju mostu. Raczej przeciwnie — w przestrzeniach przyznawanych przez miejsca zawarta jest zawsze przestrzeń jako odstęp, a w tej z kolei przestrzeń jako czysta rozciągłość. *Spatium* i *extensio* dają zawsze możliwość zmierzenia rzeczy oraz przestrzeni, którą te przyznają, wedle odległości, odcinków i kierunków, a także pozwalają liczyć te miary. W żadnym jednak wypadku liczby powstałe w wyniku takiego mierzenia i ich wymiary nie są — tylko dlatego, że dadzą się w *sposób ogólny* stosować do wszystkiego, co rozciągle — *podstawą* dla istoty tych przestrzeni i miejsc, które dadzą się wymierzyć z pomocą matematyki. Tu wszakże nie możemy rozważać kwestii, jak dalece tymczasem nawet współczesna fizyka została zmuszona przez rzecz samą do przedstawiania przestrzennego medium przestrzeni kosmicznej jako jedności pola, określonej przez ciało jako centrum dynamiczne. Przestrzenie, które przemierzamy co dzień, przyznane nam są przez miejsca: podstawą istoty tych miejsc są rzeczy w rodzaju budowli. Zważając na te odniesienia — między miejscem a przestrzeniami, przestrzeniami a przestrzenią — uzyskamy oparcie dla rozważenia stosunku człowieka i przestrzeni.

Gdy mowa jest o człowieku i przestrzeni, wydaje się jakby człowiek stał po jednej, a przestrzeń po drugiej stronie. Jednakże przestrzeń nie stoi naprzeciw człowieka. Nie jest ani zewnętrznym przedmiotem, ani wewnętrznym przeżyciem. Nie jest bowiem tak, że są ludzie, a poza tym *przestrzeń*; gdy mówię „człowiek” i myślę z pomocą tego słowa o tym, kto jest rodzaju ludzkiego, to znaczy, kto mieszka, nazwą „człowiek” nazywam już pobyt w czworokącie przy rzeczach. Także wtedy, gdy odnosimy się do rzeczy, które nie znajdują się w naszej bezpośredniej bliskości, przebywamy przy nich samych. Nie przedstawiamy rzeczy dalekich — jak się naucza — jedynie wewnątrznie, tak że w naszym wnętrzu i głowie płyną tylko ich przedstawienia jako namiastka. Gdy my — my wszyscy — myślimy teraz i tu o starym moście w Heidelbergu, myślenie skierowane ku tamtemu miejscu nie jest wyłącznie przeżyciem zawartym w obecnych tu osobach. Do istoty naszego myślenia o wspomnianym moście należy raczej to, że samo to myślenie stoi już przy tym dalekim miejscu. Będąc tu jesteśmy tam przy moście, a nie przy treści przedstawieniowej w naszej świadomości. Możemy nawet być tu daleko bliżej tamtego mostu i przestrzeni, którą on przyznaje, niż ktoś, kto używa go na co dzień jak obojętnego mu przejścia

przez rzekę. Przestrzenie, a wraz z nimi „ta” przestrzeń są zawsze już przyznane pobytowi Śmiertelnych. Przestrzenie otwierają się przez to, że człowiek je zamieszkuje. Śmiertelni są — to znaczy: gdy mieszkają, przestrzenie są terenem ich postoju — dlatego, że Śmiertelni przebywają przy rzeczach i miejscach. I tylko dlatego, że zgodnie z istotą Śmiertelnych przestrzenie są terenem ich postoju, mogą oni przemierzać je. Lecz choć przemierzając przestrzenie idziemy, nie porzucamy przez to tamtego postoju. Idziemy ciągle przez przestrzenie raczej tak, że zarazem przy nich stoimy, przebywając stale przy bliskich i dalekich miejscach i rzeczach. Gdy idę do wyjścia z sali, jestem już tam. Nie mógłbym w ogóle iść w tamtą stronę, gdybym — będąc — nie był tam zarazem. Nigdy nie jestem tylko tu, jako to szczelnie zamknięte ciało, lecz jestem także i tam, tzn. przestrzeń jest terenem mojego postoju i tylko dzięki temu mogę iść poprzez nią.

Śmiertelni nie tracą swej przynależności do czworokąta, nawet gdy „opamiętują się”. Gdy bowiem opamiętując się zastanawiamy się — jak to się mówi — nad sobą, zwracając się ku sobie odchodzimy od rzeczy, nie porzucając jednak w żadnym razie pobytu przy nich. Nawet występująca w stanach depresyjnych utrata związku z rzeczami nie byłaby możliwa, gdyby także taki stan nie pozostawał tym, czym jest jako stan ludzki — a więc pobyt *przy* rzeczach. Tylko w tej mierze, w jakiej ów pobyt określa uprzednio bycie człowiekiem, rzeczy, przy których jesteśmy, mogą także nic nam *nie* mówić, mogą nas *nic* już nie obchodzić.

Związek człowieka z miejscem i poprzez miejsca z przestrzeniami polega na zamieszkiwaniu. Stosunek człowieka i przestrzeni nie jest niczym innym jak zamieszkiwaniem pomyślanym w sposób istotny. Gdy rozważamy odniesienie między miejscem i przestrzenią a także stosunek człowieka i przestrzeni, jak to usiłujemy tu robić, rozjaśnia się istota rzeczy, które są miejscami, a które przez nas zwane są budowlami.

Most jest taką właśnie rzeczą. Miejsce obdarza siedzibą prostotę Ziemi i Nieba, Istot Boskich i Śmiertelnych, rządzącą zarazem tę siedzibę jako przestrzenie. Miejsce przyznaje czworokątowi przestrzeń w dwojakim sensie. *Dopuszcza* ono czworokąt oraz *urządza go*. Jako dwojaki przyznawanie przestrzeni miejsce chroni czworokąt, lub jak mówi słowo *Hut* (ochrona) jest *Huis*, jest jego domem (Haus). Rzeczy w rodzaju takich miejsc dają schronienie (behausen) ludzkiemu pobytowi. Rzeczy tego rodzaju są schronieniami (Behausun-

gen), ale nie muszą być mieszkaniem w węższym sensie tego słowa. Rzeczy takie wydobywa budowanie. Istota budowania polega na tym, że odpowiada ono rodzajowi rzeczy, które wydobywa. Są one miejscami udzielającymi przestrzeni. Dlatego budowanie — ponieważ wznosi miejsca — jest kładzeniem podwalin przestrzeni, i spajaniem jej. Z tego samego powodu wraz ze spajaniem przynależnych miejscom przestrzeni także przestrzeń jako spatium i jako extensio wchodzi w spojenie budowli jako rzeczy. Budowanie nigdy jednak nie kształtuje „przestrzeni”. Ani bezpośrednio, ani pośrednio. A przecież jest ono — jako że wydobywa rzeczy jako miejsca — bliżej istoty przestrzeni i istotnego rodowodu „tej” przestrzeni niż wszelka geometria i matematyka. Prostota, z jaką Ziemia i Niebo, Istoty Boskie i Śmiertelni należą nawzajem do siebie, *wskazują* mu, jak to robić. To właśnie od czworokąta budowanie *przejmuje* miary wszelkiego mierzenia i wymierzania przestrzeni przyznawanych w danym wypadku przez ufundowane miejsce. Budowle przechowują czworokąt. Są to rzeczy, które na swój sposób *go* zachowują. Zachowywać czworokąt, ratować Ziemię, godzić się na Niebo, oczekiwać Istot Boskich, być posłusznym istocie Śmiertelnych — to czworakie zachowywanie jest prostą istotą zamieszkiwania. Tak oto prawdziwe budowle wtlaczają zamieszkiwanie w jego istotę i dają jej schronienie.

„Budować” w scharakteryzowanym powyżej znaczeniu to tyle, co, w specyficzny sposób, „dać mieszkać”. Gdy budowanie *jest* takie w rzeczywistości, znaczy to, że *już* zgodziło się z namową czworokąta. Zgodność ta jest podstawą wszelkiego planowania, które ze swej strony daje odpowiednie pole działania konkretnym projektom. Próba pomyślenia wznoszącego budowle budowania ze względu na to, że daje ono mieszkać, pozwoli nam wyraźniej doświadczyć, w jaki sposób wydobywa budowanie. Wydobywanie ujmujemy zwykle jako pewną czynność, której spełnienie ma za skutek jakiś rezultat — gotową budowlę na przykład. Można tak przedstawić wydobywanie: nie jest to niewłaściwe, a przecież nie dotyka się w ten sposób istoty rzeczy. Istotę wydobywania (Hervorbringen) stanowi bowiem takie wprowadzenie (Herbringen), które dobywa na jaw (vorbringt). Budowanie wprowadza mianowicie czworokąt w rzecz, w most i wyprowadza tę rzecz jako pewne miejsce dobywa *na jaw*, w to, co już obecne, któremu dopiero teraz, *przez* to miejsce, przyznana jest przestrzeń.

Wydobywanie to po grecku *ωκυτ*. Do rdzenia tego czasowni-

ka — *τν* — należy słowo *τέχνη*, technika. Nie oznacza ono dla Greków ani sztuki, ani rękodzieła, lecz: pozwolić czemuś — jako temu lub tamtemu, tak lub inaczej — zjawić się jako obecne (das Anwesende). Grecy myślą *τέχνη*, wydobywanie, że względu na to, że pozwala ono zjawić się czemuś. Tak pomyślana *τέκνυς* ukrywa się z dawien dawna w tektonicznym elemencie architektury. Ostatnio — bardziej zdecydowanie — ukrywa się także w technicznym elemencie techniki maszynowej. Nie da się jednak pomyśleć wyczerpująco budującego wydobywania ani z punktu widzenia architektury, ani budownictwa inżynierskiego, ani też połączenia ich obu. *Nie* określibyśmy go w stosowny sposób *także wtedy*, gdybyśmy chcieli to pomyśleć w sensie pierwotnej greckiej *τέκνυς* *tylko* ze względu na to, że pozwala ono ujawnić się czemuś — tak, że wprowadza wydobyte, jako obecne, w to, co już obecne.

Istotą budowania jest, że daje ono mieszkać. Ta istota dokonuje się przez wznoszenie miejsc za pomocą spajania ich przestrzeni. *Tylko wtedy, gdy jesteśmy zdolni do mieszkania, możemy budować.* Pomyślmy przez chwilę o jakiejś zagrodzie w Schwarzwaldzie, którą jeszcze przed dwustu laty budowało chłopskie zamieszkiwanie. Dom urządziła tu usilna moc otwierania rzeczy dla *prostoty* Ziemi i Nieba, Istot Boskich i Śmiertelnych. Postawiła ona zagrodę na osłoniętym od wiatru, południowym zboczu góry, pośród hal, w pobliżu źródła. Dała mu szerokoskrzydły gontowy dach, stosownie ukośny, by mógł udźwignąć ciężary śniegu, nisko opadający, by ochronić izby przed burzami w długie zimowe noce. Nie zapomniała o kącie ze świętymi obrazami nad wspólnym stołem, przyznała w izbach uświęcone miejsce połogowi i „drzewu umarłych” (Totenbaum) — tak w tamtych stronach nazywają trumnę — i w ten sposób różnym porom życia wytyczyła pod jednym dachem tor ich wędrówki przez czas. Zagrodę tę zbudowało rękodzieło, które samo miało źródło w zamieszkiwaniu, i używa jeszcze swych narzędzi i przyborów jako rzeczy.

Tylko wtedy, gdy jesteśmy zdolni do mieszkania, możemy budować. Gdy wskazujemy na zagrodę z Schwarzwaldu nie chodzi nam oczywiście o to, że powinniśmy byli i moglibyśmy powrócić do budowania takich zagród. Chodzi nam o to, by pokazać, jak zdolne było budować *zamieszkiwanie, które było.*

Zamieszkiwanie jest jednak *podstawowym rysem* bycia, zgodnie z którym są Śmiertelni. Być może, dzięki podjętej tu próbie prze-

myślenia zamieszkiwania i budowania stanie się nieco bardziej jasne, że budowanie należy do zamieszkiwania i jak przyjmuje od niego swą istotę. Próba ta mogłaby być uznana za udaną w wystarczającym stopniu, gdyby dzięki niej zamieszkiwanie i budowanie stały się *problematyczne* i w ten sposób pozostały czymś *godnym myślenia*.

Samo myślenie należy jednak do zamieszkiwania w tym samym sensie co budowanie, tyle, że w inny sposób — zaświadczyć to może właśnie próbowana tu droga myślenia.

Budowanie i myślenie są — w każdym wypadku na swój sposób — nieodzowne dla zamieszkiwania. Nie są jednak dla niego wystarczające, jak długo zajmują się każde z osobna własnymi sprawami, zamiast słuchać siebie nawzajem. To zaś zdolne są czynić wtedy, gdy oba, myślenie i budowanie, służą zamieszkiwaniu, gdy pozostają w swych granicach i wiedzą, że tak jedno, jak i drugie pochodzi z warsztatu długiego doświadczenia i nieustannej praktyki. Próbujemy przemyśleć istotę zamieszkiwania. Następnym krokiem na tej drodze byłoby pytanie: jak to jest z zamieszkiwaniem w krytycznym okresie czasu, w którym żyjemy? Mówi się wszędzie — nie bez podstaw — o głodzie mieszkaniowym. Nie tylko się mówi, coś się w tej sprawie robi. Próbuje się zlikwidować ów głód przez dostarczanie mieszkań, przez wspieranie budownictwa mieszkaniowego, przez planowanie wszystkich spraw z tym związanych. Jednakże *właściwy głód mieszkania* nie polega przede wszystkim na braku mieszkań, choć brak ów jest tak dotkliwy i przykry, choć stanowi taką przeszkodę i groźbę. Właściwy głód mieszkaniowy jest starszy od wojen światowych i zniszczeń, starszy także od wzrostu liczby ludności na Ziemi i sytuacji robotników przemysłowych. Właściwy głód mieszkania polega na tym, że Śmiertelni zawsze dopiero szukają utraconej istoty zamieszkiwania, że *muszą dopiero uczyć się zamieszkiwania*. Jak to jednak robić, skoro być może bezdomność człowieka polega na tym, że nie bierze on jeszcze wcale pod uwagę *właściwego głodu mieszkaniowego jako takiego właśnie głodu*? Gdy jednak człowiek *bierze pod uwagę* bezdomność, nie jest już ona niedolą. Właściwie pomyślana i dobrze zatrzymana w pamięci jest ona tą szczególną namową, która *woła* Śmiertelnych w zamieszkiwanie.

Jak jednak inaczej Śmiertelni mogliby odpowiadać tej namowie, jak tylko tak, że ze swej strony spróbują w ramach *swojej* części spro-

wadzić (bringen) zamieszkiwanie w pełnię (die Volle) jego istoty? Spełniają (vollbringen) to, gdy budują — mieszkając i dla zamieszkiwania myślą.

Przełożył *Krzysztof Michalski*